



Próba miłości

*„Miłość jest długo cierpliwa, dobrotliwa jest”
(uprzejma) - 1 Kor. 13:4.*

W powyższym tekście znajdują się dwa punkty, na które pragnę zwrócić uwagę. Miłość znosi długo - mówi apostoł - i jest uprzejma. Nie rozumiemy, że ona najpierw znosi długo, a następnie po ciężkiej walce jest uprzejma.

O tym właśnie rodzaju miłości chcemy pomówić, o miłości znajdującej się obecnie na próbie. Umysłowe ocenienie wielkiego Boskiego planu zbawienia może być stosunkowo szybkim naszym osiągnięciem. Inaczej jest jednak z zachowaniem i stosowaniem się do moralnych zaleceń Boskiego prawa. Posiadać znajomość zasad jest jedną rzeczą, a stosować nasze życie do tych zasad - drugą.

Na pierwszym miejscu widzimy konieczność, by przewyciężyć pragnienia posiadania dobrych rzeczy obecnego żywota, jak również odrzucać obawę przed niepowodzeniami w życiu, chorobami itd. A więc, czy możemy i chcemy obrać drogę, która sprowadzi na nas wiele strat, smutków, trudności, prześladowań i kłopotów w naszym życiu? Nie dziwimy się, że spośród tych, którzy wierzą świadectwu Słowa Bożego, jedynie mała część jest chętna uczynić krok zupełnego poświęcenia. Cieszymy się jednak myślą, że prawdopodobnie większa część tu obecnych uczyniła ten krok i znajduje się między tymi, którzy pragną wyrobić sobie charakter na podobieństwo Pana. To pragnienie właśnie powinno stać się wielką mocą działającą w naszym życiu.

Charakter naszego Niebieskiego Ojca jest określony w Słowie Bożym jednym słowem: MIŁOŚĆ. Gdy rozmyślamy o Nim, to odczuwamy palące pragnienie, by posiadać także tego rodzaju miłość. Ta nadzieja napętnia nasze serca i umysły od czasu, gdy poświęciliśmy się. A jednak patrząc na siebie czasami mówimy: „Jestem już prawie zniechęcony i myślę, że nie mogę podobać się Panu, posiadając tak niewiele miłości. Czasami jest mi łatwiej coś zwyciężyć, lecz gdy nadejdą trudniejsze próby i doświadczenia, to wówczas jest mi ciężko okazać ducha naszego Pana i Mistrza; często czynię rzeczy, o których wiem, że nie idą w parze z miłością. Nieraz dopuszczam myśli i czynię rzeczy, które nie są w harmonii z moim powołaniem. Zastanawiam się więc, czy posiadam tę miłość i co Bóg spodziewa się po mnie w tej godzinie próby?”

Większość z nas zapewne zgodzi się z tym, że stosunkowo łatwą rzeczą jest okazać miłość tu na tej konwencji,

lecz czy okażemy ją, gdy powrócimy do swych domów i zajęć? Czy będziemy uprzejmymi i długo znoszącymi w naszych doświadczeniach? Czy wyniesiemy stałą korzyść z przywileju, jaki obecnie posiadamy? A może rozbudzona w nas miłość zostanie usunięta z serca przez troski życiowe i znów znajdziemy się pozbawionymi jej jak poprzednio?

Mam nadzieję, że przy łasce i pomocy Bożej będę mógł wskazać to, co umożliwi nam zrozumieć, jak miłość ma zachować się podczas prób. W jaki sposób ta długo znosząca miłość może być uprzejma w doświadczeniach. Wierzę, że to, co powiemy, dopomoże nam uczynić postępek we właściwym kierunku.

Najpierw pragnę zwrócić waszą uwagę na cztery podstawowe rzeczy, jakie muszą być wyrzeźbione w naszych umysłach bez względu na to, jakie próby i doświadczenia będziemy przechodzić. A więc musimy pamiętać, że:

ŻADNA PRÓBA NIGDY NIE BĘDZIE ZA CIĘŻKA

W 1 Kor. 10:13 apostoł powiedział: „Dotąd nie doznaliście jeszcze pokusy, która przekraczałaby ludzkie siły. A Bóg jest wierny, nie dozwoli, żebyście byli kuszeni ponad siły, lecz dopuszczając na was pokusę, ukaże zaraz wyjście z niej, tak że potraficie ją pokonać”.

Często słyszymy takie słowa: „Za dużo mam kłopotów; za wiele mam chorób; jest mi za ciężko; trudności są za wielkie...” itd. Drodzy bracia, jeśli byśmy posiadali właściwą wiarę w opiekę i opatrzność Bożą, to nie używalibyśmy nigdy takich słów jak: „Za wiele”, „Za dużo”, „Za bardzo”. Wierzę, że nigdy nie jesteśmy za bardzo chorzy itd. Próby nigdy nie są za wielkie, one są według miary.

Przypuszczam, że słyszeliście takie wyrażenie: „Nie wiem, czy zostanę zwycięzcą. Wydaje mi się, że jest to łatwe dla drugich, lecz nie dla mnie”. Chciałbym powiedzieć, drodzy bracia, że bardzo mylicie się, ponieważ to nie jest trudniejsze dla jednego z was aniżeli dla drugiego. Nie jest też trudniejsze dla was aniżeli było dla św. Pawła i św. Piotra lub Jana, ponieważ każdy z tych, którzy poświęcili się Bogu, został spłodzony z ducha św. i posiada dosyć sposobności, by uczynić swoje powołanie i wybranie pewnym.

Ktoś może powie: „Nie rozumiem, w jaki sposób to może być prawdziwe? Ten brat lub tamten posiada przecież o wiele więcej zdolności ode mnie”. Otóż, jeżeli on posiada więcej zdolności, to również posiada



odpowiednio większą odpowiedzialność od ciebie.

Inny powie: „Posiadam słabości, których ten brat lub tamta siostra nie posiada”. – Otóż drogi bracie lub siostrze, Pan bierze pod uwagę twoje słabości i dlatego jest to tak samo łatwe dla jednego, jak i dla drugiego. Im więcej posiadasz zdolności, tym więcej jesteś odpowiedzialny; im więcej posiadasz słabości, tym większe otrzymasz od Pana uznanie, gdy będziesz je usilnie zwalczał. Jest to coś w rodzaju biegu dla upośledzonych, gdzie sędzia bierze pod uwagę stopień upośledzenia biorącego udział w wyścigach. Najsłabszy będzie postawiony na przedzie, następny według upośledzenia kilka metrów za nim i w taki sposób postąpi ze wszystkimi zawodnikami. Tak więc wszyscy są traktowani jednakowo, według ich możliwości. Ten najszybszy, najmniej upośledzony będzie więc posiadał najdłuższą troskę. Tak jest i w naszym wypadku. Im więcej potrzebujemy łaski i pomocy, tym więcej jej otrzymamy. Znajdujemy się właśnie w takich zawodach. Jeżeli nie uczynisz swego powołania i wybrania pewnym, to będzie wyłącznie twoja wina. Nie zapominajmy słów apostoła:

„Pewien jestem, że ani śmierć, ani żywot, ani aniołowie, ani księstwa, ani mocarstwa, ani teraźniejsze, ani przyszłe rzeczy, ani wysokość, ani głębokość, ani żadne inne stworzenie nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Jezusie Chrystusie Panu naszym” (Rzym. 8:38,39).

Nigdy nie będziemy mogli powiedzieć, że Bóg nie udzielił nam dostatecznej łaski lub znajomości ani też że bracia nie interesowali się dostatecznie nami, ani też że Szatan za bardzo nas atakował. Jedyne będziemy mogli powiedzieć: „Nie byłem chętny, by polegać na łasce Bożej i uczynić krok naprzód, który mi Pan umożliwił”. Wszystkie nasze próby są nadzorowane przez Pana, więc nie powinniśmy mniemać, że są one za ciężkie i dlatego możemy ufać.

ŻADNE PRÓBY NIE PRZYJDĄ ZA SZYBKO

Próby nigdy nie przyjdą, jeżeli nie mogliśmy przygotować się do ich przezwyciężenia. Co pomyślelibyśmy o nauczycielu, który zadał dziecku zadanie, jakiego ono jeszcze nigdy nie rozwiązywało. Pan wie, kiedy jesteśmy przygotowani do znoszenia prób i sam fakt, że one nadeszły, jest dowodem, że jesteśmy przygotowani na ich znoszenie. Ta konwencja jest przygotowaniem do prób, jakie was spotkają po jej zakończeniu. Doświadczenia, jakie mieliście, zanim tu przybyliście, były w celu przygotowania was do prób, jakie was spotkają podczas tej konwencji. Nie buntujcie się myśląc, że powinniście mieć lżejsze próby, lecz zgódź-

cie się na to, że Bóg wie, co jest najlepsze dla was.

NIE BĘDZIEMY ŻADNEJ Z TYCH PRÓB ZNOSIĆ SAMI

Jeżeli znosisz sam swoje próby, to tracisz jeden z największych przywilejów, jakie są częścią twego dziedzictwa jako prawdziwego dziecka Bożego. W Proroctwie Izajasza (43:2) czytamy: „Gdy pójdziesz przez wody, będę z tobą, a jeśli przez rzeki, nie zaleją cię; pójdzieszli przez ogień, nie spalisz się, a płomień nie imię się ciebie”. Przyjmijmy lekcję podaną nam przez proroka, a odnoszącą się do modlitwy. Nie musimy odmawiać formalnych modlitw w określonym czasie, wnieśmy się raczej na stopień pełnej uszanowania zażyłości z Bogiem, nie mówiąc Mu o tym, co chcemy, by On uczynił, lecz spoglądając na Niego jako na naszego Ojca. Jednym z powodów, dlaczego nasze doświadczenia wydawały się nam ciężkimi, był ten, że nie przedstawiłiśmy ich Panu w modlitwie i nie pozwoliliśmy, by Pan dopomógł nam w ich znoszeniu. Z drugiej strony może myśleliśmy, że Pan jest za wielki, by niósł nasze ciężary. To nie jest właściwe. Nawet małe, nieznaczące próby mogą być włożone na Pana. Podam wam ilustrację.

Nie mogę pochwalić się fizyczną siłą, a w naszej pracy musimy posiadać ze sobą spory bagaż. W jednej miejscowości, gdy wysiadłem na stacji kolejowej, miałem ze sobą dwie duże walizy. Brat, który mnie spotkał, był inwalidą, a ponadto posiadał przy sobie swój bagaż. W pobliżu nie było żadnego powozu, który by nas podwiózł, a brat ten mieszkał na przedmieściu. Ponadto zorientowałem się, że następnego poranka będę musiał odjeżdżać z innej stacji, więc musiałem zabrać walizy ze sobą. Obawiałem się, że się za bardzo wyczerpię, lecz wiedziałem, że Pan dopomoże mi w tym doświadczeniu. Wzniósłem się więc w mym sercu do Pana i powiedziałem: „Panie, nie proszę Cię, byś wyzwolił mnie z tej trudności, lecz jeżeli ten brat będzie myślał, że ja niosę za wielki ciężar, ponieważ on nie jest w stanie mi pomóc, to on będzie czuł się źle. Wiem, że z łatwością możesz sprawić, by ten brat nie zdawał sobie sprawy z tego, że jest to ciężka próba dla mnie”.

Powiem wam, że nigdy poprzednio nie miałem takiego doświadczenia i nigdy nie czułem się mniej zmęczony jak wtedy. Bez względu więc na to, jak małe są nasze próby, to mamy je przedstawić Panu i prosić Go o pomoc; nie dlatego, że chcemy być uwolnieni od cierpień, lecz że Pan udzieli nam pomocy w swój sposób.

OTRZYMAMY WSZYSTKIE POTRZEBNE NAM PRÓBY

Wierzmy, iż otrzymamy wszelkie doświadczenia, jakie nam będą potrzebne i jeżeli znajdujemy się we właściwym stanie serca, to będziemy z nich zadowoleni. Czy-



tamy: „Bóg mój zaspokoi wszelkie potrzeby wasze”, a również „Pan jest pasterzem moim, na niczym mi nie zejdzie”. Jeżeli Pan widzi, że potrzebujemy różnych doświadczeń, to On dozwoli, by one na nas przyszły. Pan udzieli nam wszelkich potrzebnych prób i lekcji dla rozwinięcia w nas chrześcijańskiego charakteru. Jestem również pewny, że nie osiągniemy wiele korzyści z naszych doświadczeń, jeżeli nie będą one chociaż w pewnym stopniu bolesne.

Pamiętam, jak swego czasu poszedłem do dentysty z zębem. Popatrzył, zbadał mój ząb i powiedział: „Ten kto założył tę plombę, to chciał ci zaoszczędzić bólu”. „Tak - odpowiedziałem - To był mój przyjaciel”. „Otóż mogę ci założyć plombę także na krótko, lecz gdybyś chciał, bym założył ją na stałe, to należałoby usunąć nerw, co byłoby dosyć bolesne. Więc jak chcesz, na tymczasem, czy na stałe?” Odpowiedziałem: „Na stałe”.

Tak też jest i z nami w naszych chrześcijańskich doświadczeniach. Są dwa rodzaje wszystkich zalet, jak pokory, miłości, cierpliwości itp. Jeden rodzaj to powierzchowny i przy pierwszej próbie może zniknąć, drugi rodzaj wymaga wielu ćwiczeń woli i cierpień. Jeżeli chcemy rozwinać prawdziwy chrześcijański charakter, to musimy starać się o ten rodzaj owoców, który przychodzi w wyniku wielu cierpień.

W Przypowieściach Salomonowych czytamy: „Błogosławieństwo Pańskie ubogaca, a nie przynosi z sobą utrapienia” (10:23). Może ktoś powie: „Ja jednak posiadam utrapienia. A ten tekst mówi, że nie przynosi utrapienia”. Tak, bracie, lecz nie przynosi utrapienia niepożytecznego. Jeżeli posiadasz utrapienie, to możesz być pewny, że ono uczyni cię bogatym duchowo, w przeciwnym razie Bóg nie dozwoliłby, aby ono przyszło na ciebie.

NIENZAJOMOŚĆ

Są różne rzeczy, które będą doświadczać naszej miłości. Jedną z nich jest nieznajomość. Czasami zdarza się, że brat lub siostra przybywa na konwencję z wielką radością i zaraz, nawet jeszcze przed jej rozpoczęciem, zapada na jakąś chorobę i nie jest w stanie wysłuchać ani jednego wykładu. I wtedy przychodzi myśl, że widocznie Bóg jej nie miłuje; tyle bowiem wysiłku kosztowało ją przybycie na tę konwencję, a obecnie jest pozbawiona błogosławieństwa, którego tak bardzo pożądała. W takim podejściu do danej sprawy jest pewna miara buntu. Musimy powiedzieć, że jest to surowa próba, która może zranić naszą miłość do Boga, lecz dzieje się to przeważnie z powodu nieznajomości rzeczy. Gdybyśmy posiadali właściwe wyobrażenie tego chwalebego celu, jaki według zamierzenia Boskiego ma być dokonany w naszym życiu, to rozpoznalibyśmy, że te doświadczenia są nam potrzebne. Pan

wie, co jest najlepsze dla nas. On wie, jakie doświadczenia musimy przechodzić.

Wszyscy mamy zwyczaj układania sobie życia, uważając, że wiemy, co jest najlepsze dla nas, lecz czasami to planowanie może okazać się bardzo szkodliwe.

Z powodu braku znajomości przechodzimy także próby wśród ludu Bożego. Zdajemy sobie sprawę z tego, że nie posiadamy zupełnej znajomości, lecz jesteśmy Bogu wdzięczni za tę, jaką posiadamy i rok po roku zapoznajemy się coraz lepiej z przedmiotami nieznanymi nam poprzednio. I tu przychodzi próba. Jakaś nieznana dotąd prawda zostaje nam przedstawiona i wtedy mówimy: „To nie może być prawdą. To będzie szkodliwe dla nas i dla drugih”.

Właśnie próby i doświadczenia na punkcie przymierzy wynikają przeważnie z braku znajomości. Gdy te prawdy ukazały się w W. T., to wielu pomyślało: „Ależ to nie jest zgodne z prawdą! To jest błąd!” I w swej ignorancji nie chcą przestudiować i rozważyć dokładnie podanej nauki. Powodem jest, jak powiedzieliśmy, ignorancja. Ona prowadzi do gorzkości; gorzkość do sprzeczek; sprzeczek do buntu, a bunt do ciemności zewnętrznych.

Drodzy bracia, starajmy się o zdobycie mądrości. Jeżeli w danej chwili nie widzimy sprawy tak jak inni, to powiedzmy sobie: „Będę cierpliwy i dobrze przestudiuję ten przedmiot. Możliwe, że nie mogę zobaczyć pewnego punktu, lecz wierzę, że gdy będę cierpliwy, z pewnością otrzymam błogosławieństwo”.

Ponadto ignorancję obserwujemy jeszcze pod innym względem. Pamiętam, jak jeden z braci powiedział mi: „Bracie Barton, miałem poważne doświadczenie. Otóż postanowiłem udać się do domu biblijnego w Allegheeny, by spędzić kilka dni w towarzystwie brata Russella. Cieszyłem się na samą myśl, jak wiele będę mógł dowiedzieć się od brata R., ile zadam mu pytań i w ogóle jakie błogosławieństwa otrzymam z tej wizyty. Lecz skoro tam przybyłem, to ze zdziwieniem przekonałem się, że mogłem widzieć brata R. jedynie przez piętnaście minut”.

Z łaski Bożej mogłem wykazać temu bratu, że gdyby brat Russell poświęcił każdemu z braci tylko jedną godzinę czasu, to nigdy nie otrzymalibyśmy ani jednego numeru W.T., ani też żadnych innych dzieł.

Powinniśmy więc, jak wynika z powyższego, posiadać takiego ducha, by zawsze chętnie wyciągnąć odpowiednią lekcję ze wszystkich takich rzeczy.

SAMOLUBSTWO

Często spostrzegamy także, że samolubstwo doprowadza naszą miłość do Boga i do braci do stanu



naprężenia. Samolubstwo chce uczynić wąską drogę możliwie najlżejszą, by nas najmniej kosztowała i byśmy wynakładali jedynie to, co jest absolutnie niezbędne. Jeżeli ktoś posiada coś takiego w sercu, to będzie jedynie kwestią czasu, gdy przez swoje samolubstwo zostanie zraniony. W związku z tym przypomniemy sobie to piękne wydarzenie z życia Dawida. Zgrzeszył bardzo licząc naród wbrew woli Bożej, ale gdy znalazł się na polu Arawny, na którym Bóg wskazał mu, że ma złożyć ofiarę, nie przyjął zwierząt od Arawny, który chciał je podarować Dawidowi, lecz zapłacił za nie, mówiąc jakoby: „Ja mam złożyć ofiarę i ona ma być rzeczywiście moją. Musi więc mnie osobiście coś kosztować”. Gdyby Dawid przyjął zwierzę od Arawny, wówczas to nie byłaby jego ofiara, lecz Arawny. Jeżeli ofiara ma być przyjemna Bogu, to musi nas kosztować, musi to być rzecz posiadająca dla nas wartość. Gdy wydamy wszystkie nasze pieniądze na zapatrzenie siebie i zdobycie dobrych rzeczy ziemskich, to co nam pozostanie, by ofiarować Panu? Gdy spędzimy nasz czas na czytaniu powieści itp., a potem dopiero poczytamy sobie i to co Pan by sobie życzył, to gdzie będzie ofiara? Czy będziemy mieli czas na opowiadanie Słowa Bożego lub na jakąś inną służbę dla Pana? Czy uważacie, że takie mało wartościowe i mało nas kosztujące ofiary nie według naszej możności i mocy będą przyjemne Panu? Nie błądźmy pod tym względem, jak wielu to czyni.

Spotkałem niektórych, co pragnęli poświęcić pewną część swego czasu na służbę Panu, lecz jak zauważyłem to z rozmowy z nimi, tak kombinowali, aby to ich jak najmniej kosztowało. Inni posiadali piękne domy lub zakłady pracy i wyrażali chęć spieniężenia ich, a następnie przeznaczenia części funduszy na pracę Pańską, lecz mówili tak: „Gdybym obecnie chciał sprzedać to, co posiadam, musiałbym ponieść znaczną stratę, lecz jeżeli otrzymam tyle, ile żądam, to chętnie pozbędę się tej posiadłości i wezmę udział w pracy”.

W takim postawieniu sprawy objawia się brak miłości. Gdybyśmy posiadali miłość do Pana i Jego dzieła, to za wszelką cenę staralibyśmy się mieć udział w rozwoju Jego dzieła i cieszylibyśmy się z naszej ofiary. Wiemy wszyscy, że kiedyś czytając słowa Pana: „Jeśli kto chce być uczniem moim, niech weźmie krzyż swój i naśladuje mnie” wielu rozumiało, iż trzeba na szatach nosić wyhaftowany krzyż i czynili to. O nie, to nie jest noszenie krzyża. Krzyż, o jakim mówi nasz Pan, jest symbolem cierpienia, jakie przyjdą w wyniku samopoświęcenia, zupełnego poddania się pod wolę naszego Niebieskiego Ojca. Przez wzięcie tego krzyża i noszenie go dzień po dniu będziemy zdolni ukończyć nasz bieg z radością, a wtedy usłyszymy słowa Pana mówiącego do nas: „Dobrze wykonałeś swoje zadanie, sługo dobry i wierny!” Miłość kocha się w składaniu ofiar. Ona cieszy się, gdy ma sposobność ofiarowywania wszystkiego, co ma najlepsze. Lecz jeżeli posiadamy ducha, który nie jest

chętny do ofiar, który szuka wymówek lub wykrętów, to możemy być pewni, że w niedługim czasie samolubstwo zgniecie w nas resztę miłości, jaka jeszcze będzie w naszym sercu.

BOJAŻŃ

Bojaźń to brak wiary. Wielu z ludu Bożego jest napełnionych bojaźnią. Oni obawiają się, że to lub tamto może się stać. Bracia, nigdy nie powinniśmy dopuszczać do swego umysłu żadnej bojaźni, oprócz naturalnie bojaźni Pańskiej. Słowo Boże mówi, abyśmy odłożyli na stronę wszelki ciężar i grzech, jaki nas snadnie obciążuje. Bojaźń jest kamieniem, o który bardzo łatwo możemy się potknąć. Spotkałem raz pewnego brata pełnego bojaźni i powiedziałem mu, że przypomina mi pewnego człowieka, który posiadał sklep, o który ciągle drżał. Zdawało mu się, że wiatr, który wieje, zerwie dach ze sklepu; gdy był w domu, martwił się, czy przypadkiem nie wybuchnie pożar w jego sklepie albo może ktoś zbije szybę wystawową, albo że może podkopano się do sklepu z zewnątrz. Tymczasem nigdy nic z tych jego przewidywań nie spełniło się. Jest to straszny stan, pełen udręczenia, cierpienia i niepotrzebnych zmartwień. Pamiętajmy, że to Przeciwnik pragnie tak zająć nasze umysły i wyolbrzymiać różne rzeczy, by zniszczyć naszą wiarę w Boga. A Słowo Boże zapewnia nas, że nigdy nie będziemy kuszeni i doświadczani ponad naszą możność znoszenia. Ufajmy więc Bogu, że nie spotkają nas żadne trudności i doświadczenia, chyba że będą niezbędnie potrzebne dla naszego duchowego dobra. Więcej jeszcze, powinniśmy pożądać, aby takowe przyszły i nie lękać się ich.

NIECIERPLIWOŚĆ

Spostrzegamy, że wielu nie posiada cierpliwości. Chcieliby na przykład wykonać natychmiast jakieś dzieło; następnie, by ich próby natychmiast się skończyły, nie myśląc o tym, że są one na to, by dokonały w nich pewnego dobrego dzieła. Poddawajmy się więc chętnie ich działaniu bez względu na to, czy będą długie czy krótkie. Ważne jest jedynie, by wykonały to w nas to, na co były przez Boga posłane.

Przypomnijmy sobie Abrahama i zauważmy jego cierpliwość. Bóg powiedział do niego, by złożył na ofiarę Izaaka, lecz wprawdzie musiał udać się w trzydniową podróż. Czy Abraham nie mógł powiedzieć: „Ależ Panie, czyż nie lepiej, abym natychmiast dokonał tej ofiary? Dlaczegoż mam tyle przeżywać?”. Lecz Abraham tego nie powiedział i nic dziwnego, że został nazwany „ojcem wszystkich wierzących”. Udał się w tę długą drogę i znosił próbę tak długo, jak sobie tego życzył Bóg. Takie samo powinno być i nasze stanowisko.

Cierpliwość doświadcza nie tylko naszej miłości do Boga, ale także i do naszych braci. Nie są oni bowiem ta-



cy, jak pragnęlibyśmy sobie, by byli, lecz widzimy, że ponieważ Bóg jest cierpliwy w stosunku do nas, a więc jakimi my powinniśmy być w stosunku do braci? Czyż nie powinniśmy ich traktować tak, jak Bóg traktuje nas? Obawiam się jednak, że gdyby Bóg traktował nas tak, jak my traktujemy innych, to najprawdopodobniej bylibyśmy bardzo źle traktowani.

Prorok mówi: „Oczy Pańskie przeglądają całą ziemię” (Zach. 4:10). Powinniśmy więc na braci patrzeć z Pańskiego punktu zapatrywania; nie na ich słabości, brak ogłady i tym podobne braki, ale na ducha, na Nowe Stworzenie, które mieszka w tym słabym ciele. Wszyscy jesteśmy zasadniczo niczym i właśnie z tych słabych istot, pomyślimy tylko, Bóg uczyni istoty doskonałe i chwalebne. Przypomnijmy sobie, w jaki sposób powstają piękne diamenty. Bóg nie uczynił ich ze złota, ale wziął trochę czarnego węgla i w głębokości ziemi, pod wielkim ciśnieniem skał i bez dostępu powietrza, po długim okresie czasu powstały diamenty.

Jeżeli Pan Bóg mógł tego dokonać, to możemy być pewni, że i nas może przekształcić w kosztowne klejnoty, które jaśnieć będą w królestwie Jego Miłego Syna.

Zdajemy sobie sprawę, że zbliżająca się na lud Boży próba pod wieloma względami będzie podobna do ostatniej próby naszego Pana. Przypominamy sobie wjazd naszego Pana do Jerozolimy, gdy całe miasto wyszło na Jego spotkanie i witało Go okrzykami radości. Wydawało się, jakoby cały Izrael nawrócił się. Podobne okoliczności towarzyszyły wtóremu przyjściu Chrystusa. Wszyscy obserwowaliśmy cudowne wprost ożywienie i rozbudzenie duchowe spowodowane działalnością Moodego, Sankyego i innych ewangelistów. I wydawało się, że chyba nastąpi nawrócenie całego świata. Lecz jak ci, którzy witali Pana w Jerozolimie za kilka dni

wołali: „Ukrzyżuj!” i odwrócili się od Niego, a jedynie garstka pozostała przy Panu i znalazła się w górnej sali, tak i przy wtórym Jego przyjściu jedynie garstka spośród wszystkich rozbudzonych znalazła się w szeregach tych, których Pan posadził za stołem i zaczął im usługiwać pokarmem na czas słuszny. I my właśnie posiadamy przywilej należenia do tej klasy. (Nie zapomnijmy jednak, że z sali, w której Pan obchodził ostatnią wieczerzę wielkanocną, wyszedł Judasz). Spostrzegamy też, że obecnie opuściliśmy już jakoby górną salę, a weszliśmy wraz z Panem do ogrodu Prawdy – do Getsemane i znajdujemy się wszyscy na próbie przesiewania.

Oczyrna wiary widzimy Pana, gdy wraz z trzema uczniami oddala się od swej gromadki i w głębi ogrodu getsemańskiego modli się, napomniawszy Piotra, Jakóba i Jana, by czuwali. I za każdym razem, gdy wracał do nich, zastawał ich śpiącymi.

Nasze serca krwawią, gdy widzimy, jak niektórzy z gorliwych Piotrów, miłych Janów i pełnych energii Jakóbów nie są w stanie czuwać jednej godziny w tej ostatecznej próbie.

Umiłowani, starajmy się należeć do klasy Pana, której On jest Głową. Ta klasa będzie czuwać i wytrwa do końca. Znajdujemy się wszyscy na próbie miłości do Pana, do braci, a także do wszystkich ludzi. Czy wytrwamy w duchu Mistrza? Jest to możliwe, lecz pytaniem jest, czy tak się zachowamy?

Niech łaskawy Bóg dopomoże nam, byśmy zawsze posiadali ducha tej **MIŁOŚCI, KTÓRA JEST DŁUGO CIERPLIWA I UPRZEJMA**. Amen.

Benjamin Barton
R-
„Straż”